

„Ścięcie śmierci”, związanym z odejściem zimy – otrzymał z telewizji dwa wozy transmisyjne i uchwycił ten unikalny ludowy teatr, przedstawiający sąd nad śmiercią, w pięknym, 45. minutowym reportażu...

Taki był zawsze i pozostał do dziś: wszystko musi chwycić na gorąco, nie zza biurka, ale by pogłębić temat namiętnie grzebie w archiwach, bibliotekach krajowych i zagranicznych. Był już w Polsce wziętym reportażystą, gdy emigracja przyszła, całkiem niespodzianie, można rzec, banalnie...

Wspólnie z Januszem Rygielskim zamieszczał na łamach „Gościńca” teksty pod tytułem „W górach Europy” (wydawnictwo Sport i Turystyka miało wydać książkę), a ponieważ nie opuszczała go myśl o wyprawie w opisywane góry, w 1981 roku wyjechał do Londynu i w góry Szkocji, gdzie zdobył najwyższy szczyt Ben Nevis, który wznosi się na wysokość 1344 m n.p.m. i góruje nad doliną Glen Nevis. Marzyła mu się jednak Islandia... A tu z Polski przyszła wiadomość o stanie wojennym. Zawitał więc do ambasady Kanady w Londynie i tak... przedzierzgnął się w reportera-emigranta, a nie jest to łatwy los, bo już Janusz Głowacki zauważył, że pisarz na emigracji traci wszystko oprócz akcentu. Stolarczykowi udało się nie stracić, dlatego, że dla niego dziennikarstwo i pisarstwo jest sposobem na życie w stylu polskim, gdzie by się nie pojawił.

Mieszkając w Kanadzie, aby jakoś wiązać koniec z końcem, chwycił się najróżniejszych prac fizycznych. Pozostał jednak wierny dziennikarstwu, był korespondentem „Ekspresu Wieczorne-go” w Warszawie i „Związkowca” w Toronto. Miał zawsze stały kontakt z kolegami po piórze...

xxx

W Kanadzie jego największą pasją stało się opracowanie dokumentacji polskich śladów, w tym ginących polskich cmentarzy i kościółków. W realizacji tego zamierzenia bardzo pomogła okoliczność, że Stolarczyk będąc w 1984 roku pracownikiem Polonijnego Komitetu Przyjścia Jana Pawła II w Kanadzie, był odpowiedzialny za kontakty z prasą polonijną, radiem i TV. Bacznie śledził wszystkie spotkania papieża z mieszkańcami Kraju Klonowego Liścia. Podczas tej jednej z najpiękniejszych pielgrzymek, Jan Paweł II z powodu mgły nie dotarł do Fort Simpson na spotkanie z Indianami i Inuitami. Wtedy też w Yellowknife złożył obietnicę, że przy najbliższej sposobności odwiedzi ich za Kręgiem Polarnym nad rzeką Mackenzie. Staszek dość dobrze zakodował sobie tę wiadomość...

W 1987 roku na to obiecanie spotkanie Jana Pawła II (na marginesie pielgrzymki do USA), Staszek załatwił sobie akredytację dziennikarską i jak to określił: „wyrzucił kalendarz i ruszył w trasę”.

– Moim głównym celem był Fort Simpson i spotkanie z papieżem – mówi. – Przy okazji, bo przecież aby tam dotrzeć z Ottawy, trzeba było przejechać niemalże przez całą Kanadę, dokumentowałem polskie ślady. W zrealizowaniu tych zamierzeń bardzo pomogła mi prestiżowa organizacja The Royal Canadian Geographical Society, której byłem wówczas stypendystą i opracowywałem dla nich temat: „The Polish Geographical Names in Canada”, czyli „Polskie nazwy geograficzne w Kanadzie”...

Staszek, jak przystało na rasowego reportera, ruszył w teren. Trzy i pół miesiąca spędził w podróży. W prowincji Quebec dotarł nad brzegi jezior: Matejko, Moniuszko, Chopin... nad rzekę Mickiewicz, Skarga... W Manitobie – do miejscowości: Prawda, Polonia, Wisła, Narol, Zbaraż, Komarno. W Saskatchewan odwiedził: Tarnopol, Dobrowody, Kowalówkę, Ramę... W Albercie – Zawale, Koperniki, był też w Krakowie... Wdrapał się na wzgórze Kopernik w Górach Kaczyc... a w dzikich i zalodzonych górach Selkirk w Kolumbii Brytyjskiej spenetrował masyw Warszawa.

Mówiąc o swej obsesji docierania do polsko brzmiących miejscowości, gór, jezior i rzek, zadaje mi podchwytliwe pytanie:

– Jak myślisz, ile polskich nazw, oficjalnie naniesionych na mapy, odkryłem w Kanadzie?